

JÓZEF
SZCZAWIŃSKI

PIEKŁO „INNYCH“

ANDORRA“ jest sztuką, o której pisa-
no wiele, zanim jeszcze pojawiła się
na naszej scenie. Będzie to więc
„ sztuka, która „pójdzie“ w Polskę,
mając już dobrze przygotowany grunt.
A można o niej pisać dużo i z zalem
ograniczyć się muszę do rygorystycznie
wyznaczonych nadytułem rozmiarów te-
go kącika teatralnego. Zresztą do samego
problemu, który spowodował zaintereso-
wanie się „Andorra“ publicystyki tea-
tralnej i widza, w jakiś sposób powróce,
być może, wry innej teatralnej okazji.
Sztuka jest znana, poświęcił jej obszerny
esej ks. Kluz w „Tygodniku Powszechnym“
i aż dwa artykuły Andrzej Wirth w
„Nowej Kulturze“.

Skromny wymiar tego felietonu i
spóźniona pora obejrzenia tej sztuki
usprawiedliwia mnie i chroni przed po-
kusą „dogłębnych“ analiz. Ale nie mo-
gę zrezygnować z pewnej konfrontacji.
Na kilka godzin przed przedstawieniem
oglądałem dokumentalny film o obocz-
kach koncentracyjnych. Film przerażają-
cy. W czasie jego oglądania człowiek
z trudem powstrzymuje się, by nie
krzyknąć, ale krzyku wewnętrznego zdusi-
ć nie może. Film, który jest epilogiem
„Andorry“, pisanym przez rzeczywistość,
zanim jeszcze powstał być może zamiast
literackiej tej sztuki. W haldach piszczeł
obciążonych skóra, w stertach kobie-
cych włosów, w kopcach ludzkich głów,
zapisano los mieszkańców Andorry, za-
początkowany śmiercią Andriego. Ale
zbyt daleko zabrnęliśmy w dostojność,
w aluzję do czasów przeszłych, które
jeszcze groźba nową czają się w umy-
ślach „Czarnych“ i „Białych“. Pisarz
musi sięgać po konkret, nie może po-
zwoić sobie na nieokreśloną metaforę,
ale z drugiej strony powinien się strzec
zaciśnienia obrazu świata, nawet jeśli
pędzie to świąt ludzkiej indywidualnej
czy zbiorowej nauki. Bo choć „An-

dorra“ to również sztuka, wzbudzająca
protest przeciw nonsensowi rasizmu,
nonsensowi zarażającemu tak prześla-
dowców, jak i ofiary, które się mu pod-
dają, w rzeczywistości jest to przede
wszystkim piekło „innych“. Ta inność u
Andriego staje się jego przekleństwem,
ale w końcu i dumą. Andri nie zostaje
się ze swoją innością nawet wtedy, gdy
już wie, że nie jest Żydem. Tę inność
mu narzucono, przyjął ją jako protest
moralny przeciw okrutnemu bezsensowi
wyobcowania. Ale z chwila, gdy na tę
inność się zgodził, gdy protest jego prze-
rodził się w nienawiść, zaczynał się
wikłać w sprzecznościach, z których z
trudem wyprowadzała go skupiona, po-
zbawiona niepotrzebnych dramatyczności,
nasycona czystym tragizmem kreacja
Władysława Kowalskiego.

Przedstawienie w Teatrze Ateneum
podkreślało moralitetowe akcenty tej
sztuki. Wyjęte z akcji postacie „zezn-
nawały“ i tłumaczyły się ze swojej winy
wobec Andriego, ze swojej winy w o-
bec człowieczeństwa, które on reprezen-
tował. Nawet najbardziej czysty z nich
proboszcz taką winę przyjmuje na sie-
bie. I myślę, że polega ona nie tyle na
jego nieobecności w czasie zbrodni do-
konywanej na chłopcu, lecz na tym, że
pomógł mu czuć się „innym“. Ojciec Be-
nedykt podkreślał obojętność Andriego, aby
go ratować od rozpacz, ale sam się nie
mógł uwolnić od przekonania o wyob-
cowaniu chłopca. Szukał wyjścia w
najwymyślniejszym, mimo woli nieszczerym filo-
semityzmie. Ojciec Bernard pozostał jed-
nak jedynym – obok młodej Barblin –
uczciwym człowiekiem w Andorze.

Przedstawienie „Andorry“, które zapre-
zentował nam reżyser Janusz Warmiński,
osadzone zostało w konkretach. Problem
„Inności“ ściśle powiązane za sprawą
rasizmu i antysemityzmu, szukając aluzji

w najnowszej historii, ostrzegając przed
konkretnymi niebezpieczeństwami. Uczy-
telniło to utwór, ale jakby zubożyło je-
go warstwę psychologiczną. Reżyser miał
podwójnie trudne zadanie. W sztuce
Frischa los Andriego jest z góry prze-
sądzony, widz zna niejako zakończenie
i koncentruje raczej swoją uwagę na
mechanizmie zdarzeń i na motywalni
ludzkich czynów, a nie na zaskakującym
rozwoju fabuły. Tym więcej należało
uniknąć rozwiłkości i ilustracyjności,
którymi grzeszy „Andorra“. Potrzebne
były nie tyle skreślenia, co przyspiesze-
nie rytmu akcji scenicznej i unikanie
scen wyrwyjących się z konwencji
utworu, jak np. scena „próby“. Nale-
żało przynajmniej osłabić jej monstrial-
no-groteskowy ton. Przedstawienie było
rozwiłkie, co likwidowało jego dynamicz-
ność. Na szczęście nie zawiedli aktorzy
(przede wszystkim młodzi), nawet z trud-
ną rolą Barblin, którą dramatycznie i w
najlepszym znaczeniu tego określenia
„gorzko“ zagrała Elżbieta Kepińska.

Są obrazy, są przenośnie, które mimo
swojej pozornej banalności działają na
widza z okrutną świeżością. Takim obra-
zem scenicznym była scena końcowa,
w której obłąkana Barblin na próżno
bieli skrwawiony bruk Andorry. Ta
scena przypomina nam, że białe wapno
służyć może i do przydawania oświe-
dłości naszym domom i do zalewania
dół, w które obozowy spychacz zwa-
lał stopy trupów.

Teatr Ateneum w Warszawie: Max
Frisch „Andorra“, przekład – I. Krzy-
wicka, J. Carewicz; reżyseria –
J. Warmiński; scenografia – A. Sadow-
ski; kostiumy – Z. Wierchowicz; muzy-
ka – T. Baird